

Świadectwo o Józefie Jeneralczyku synu Marcina i Marianny, posterunkowym PP, funkcjonariuszu KP w Łodzi w latach 1932 – 1939.

Nazywam się Wojciech Kazimierz Jeneralczyk. Urodziłem się w Łodzi na Chojnach przy ulicy Ignacego Paderewskiego, znanej po wojnie jako Koncertowa. Było to 1 października 1944 roku, w roku gdy wojna trwała w najlepsze, Powstanie Warszawskie właśnie dogasało, wojska sowieckie zatrzymano na linii Wisły i Sanu.

Ten moment dziejowy i dalsze tragiczne wydarzenia w rodzinie, otaczająca mnie od dzieciństwa atmosfera powojenna, rozmowy rodziców i rodziny z których początkowo niewiele rozumiałem ale wiele emocji do mnie docierało, myślę że to wszystko zdeterminowało trwale mój charakter i zainteresowania.

Ojciec Władysław ostrzeliwany i ścigany przez Bahnschutz 'ów wędruje wiele kilometrów wzdłuż szlaku kolejowego, do wsi Wiskitno po banieczkę mleka dla mnie i siostry. Tłumy ludzi pędzone przez hitlerowskiego okupanta do kopania okopów pod łódzkich fortyfikacji obronnych, rabunki magazynów żywności z magazynów wojskowych przy ulicy Pryncypalnej, ojciec jadący dorożką na drugi koniec zajmowanej właśnie przez sowietów Łodzi, dla bezpieczeństwa uzbrojony w pożyczony od sąsiada rewolwer.

Po latach opowiada mi tragiczne obrazy dogasającego więzienia na Radogoszczy, jedzie do Szpitala wojskowego DRK na obecnej ulicy Biegańskiego. Jedzie do śmiertelnie chorej córki Danuty przewiezionej tam ze szpitala Bonifratrów. Szpital zbombardowały sowieckie samoloty w odwecie za spalenie Radogoszcza.

Wszędzie leje po bombach i wszechobecne ciała i fragmenty ludzkich ciał. Znajduje Danusię nieprzytomną ale całą poranioną, leżącą na potłuczonych szybach w korytarzy piwnicznym jednego z pawilonów szpitala.

Wracają dorożką na Chojny. Danusia wkrótce umiera w wieku 9 – ciu lat życia. Rodzina przeżywa wielką tragedię, jeszcze jedną z wielu jakie spotkały Nas podczas II Wojny Światowej.

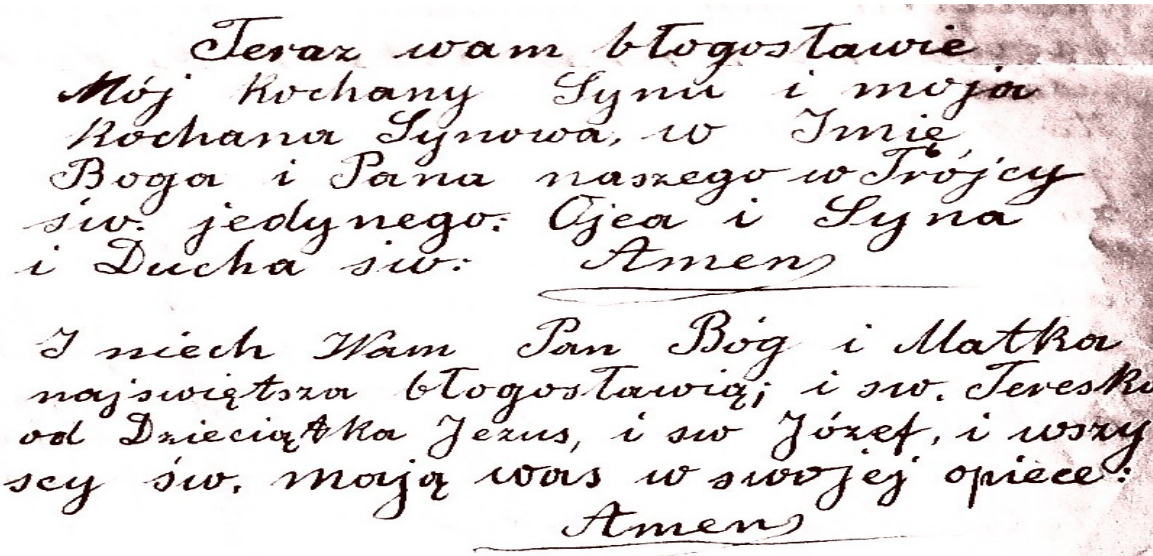
Pierwszy raz o stryju Józefie starszym bracie mojego ojca Władysława dowiedziałem się około 1956 roku (miałem 11 lat), rodzice poruszeni złymi wiadomościami o krwawych walkach na ulicach ich rodzinnego miasta Poznania a także powstaniem i organizowaną pomocą dla walczących Węgier, opowiedzieli mi o wojennych losach rodziny, matka o losach starszego brata Antoniego zamęconego w Mauthausen – Gusen a ojciec o przypuszczalnych losach starszego brata Józefa i młodszego Leona.

Opowiadanie mamy pozostawię na inny czas, relację o Nim zamieszczę w rozdziale Bloga o rodzinie Rulczyńskich [wujek Antoni Rulczyński](#). Teraz przekażę relację ojca Władysława o bracie Józefie policjancie PP II RP, tak jak zapamiętałem z Jego opowiadań. Podam również fakty jakie udało mi się poznać w czasie długoletnich poszukiwań śladów najbliższej rodziny stryjka Józefa.

Józef urodził się w Poznaniu 23 lutego 1908 roku z ojca Marcina i matki Marianny z domu Łogodzińskiej. Mieszkali w dzielnicy Poznań - Jeżyce na ulicy Jeżyckiej 33. Dziadek Marcin wykonywał zawód woźnego sądowego, babcia Marianna zajmowała się domem i licznym potomstwem.

To była tradycyjna katolicka i patriotyczna rodzina. Bardzo wiele nowych odkryć w biogramie stryjka Józefa zawdzięczam zbiorom zachowanym przez stryjenkę Leokadię, chronionych przez Nią jak skarb, przez cały okres tułaczki wojennej oraz peregrynacji powojennych. Ocalone dzięki Leokadii zbiory zawierają

korespondencję z okresu narzeczeństwa i małżeństwa Leokadii Kiss i Józefa ale także bezcenne opisane fotografie Józefa z okresu służby wojskowej w jednostkach KOP (Korpus Obrony Pogranicza) oraz zdjęcie zawodów sportowych Klubów Policyjnych w Łodzi. Materiały te znajdują się obecnie w dyspozycji i przechowaniu najbliższych Józefa i Leokadii, wnuczki Anity w linii młodszej córki Bożenny oraz Izabelli wnuczki Józefa w linii starszej córki Wandy. Bardzo dużo wiadomości o życiu i powojennych losach rodziny przekazała mi w rozmowach telefonicznych najmłodsza córka Leokadii Nela Jeneralczyk. Przełomowe dla wiedzy o losach rodziny Józefa było nawiązanie korespondencji mailowej i telefonicznej z wnuczką Józefa i Leokadii Anitą w latach 2014 do 2016. Bardzo wiele dało mi nawiązanie bliższej wymiany myśli i korespondencji z Izabellą wnuczką Józefa w linii córki Wandy. Zbiory Leokadii znajdujące się w Jej dyspozycji okazały się bardzo znaczące dla wyjaśnienia losów Józefa poczynając od służby wojskowej poprzez narzeczeństwo z Leokadią Kiss, małżeństwo oraz naznaczoną boleśnie służbę w Policji Państwowej w latach 1932 - 1939. Zachował się niesamowity list dziadka Marcina do Józefa i Leokadii, napisany z okazji ślubu w Boże Narodzenie 1935 roku. Oto fragment Błogosławieństwa dla Nowożeńców :



Teraz wam błogostawie
Mój Kochany Synu i moja
Kochana Synowa, w Imię
Boga i Pana naszego w Trójcy
św. jedynego: Ojca i Syna
i Ducha św. Amen

I niech Wam Pan Bóg i Matka
najsświętsza błogostawiają; i św. Tereska
od Dzieciątka Jezus, i św. Józef, i wszy
scy św. moią was w swojej opiece.
Amen

Pruscy zaborcy Prowincji Poznańskiej, przeinaczyli nazwisko naszej rodziny pisząc Je jako Generalczyk. Dziadek po 1918 roku zadbał o sądowe przywrócenie staropolskiej pisowni nazwiska Jeneralczyk. [Etymologia nazwiska](#)

19 października 1929 roku Józef wstąpił do służby w Wojsku Polskim w Łodzi. Zachowało się zdjęcie w mundurach polowych Józefa i dwóch jego kolegów wykonane „Fotografia POLONJA, Łódź Jerzego 11. Z zbiorów stryjenki Leokadii, wynika że Józef w **maju 1930** roku odbywał Kurs Łączności w 29 Batalionie KOP w Suwałkach. Następnie służył w Centrali Wojskowej Łączności KOP w Sopoćkiniach. Służbę wojskową Józef Jeneralczyk ukończył w około **listopada 1931 roku**.

Do Policji Państwowej Józef wstąpił **16 lutego 1932**. W tymże roku, po ukończeniu Normalnej Szkoły Fachowej, Komendy Głównej Policji w Mostach Wielkich powiat żółkiewski województwo lwowskie, skierowany został do Komendy Powiatowej w Łodzi. W nieznanych bliżej okolicznościach w **1933** roku, będąc na służbie doznał postrzału w nogę uczestnicząc w pościgu za bandytami. Rozpoczęty

proces leczenia był długotrwały z racji nie usunięcia tkwiącego w nodze pocisku. W **sierpniu 1934** roku Stryjek Józef przebywał na czterotygodniowej rehabilitacji leczniczej w sanatorium Tatarowie na Huculszczyźnie w Karpatach. Następnie Józefa skierowano na emeryturę policyjną (stan spoczynku).

Ślub Józefa i Leokadii odbył się w Łodzi **25 grudnia 1935** roku. Zachowało się zdjęcie wykonane w zakładzie „ARTYSTYCZNA FOTOGRAFIA, PRACOWNIA PORTRETÓW Łódź, Napiórkowskiego 30”.

Z przekazu mojego ojca Władysława i dokumentów śledztwa NKWD oraz dokumentacji Archiwum Państwowego w Łodzi oraz wspomnień rodziny stryjenki Leokadii wynika że bezpośrednio po wydaniu orzeczenia Komisji Lekarskiej o zdrowiu i przydatności do służby, nastąpiło powołanie stryjka Józefa do służby czynnej z dniem **1 listopada 1938 roku**.

Józef i Leokadia zamieszkali w Aleksandrowie gdzie znajdował się posterunek policji w którym Józef służył i gdzie przydzielono mu policyjnego psa służbowego, owczarka podhalańskiego Armina. W czasie od ślubu w BN 1935 do wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku, dochowali się dwóch córek Wandy (ca 3 lata) i Bożeny (ca kilka tygodni).

W tym miejscu wracam do przekazu mojego ojca z 1956 roku. Ojciec mój ukończył Szkołę Handlową w Poznaniu na poziomie gimnazjalnym (mała matura). W 1936 roku ukończył kurs dla kierowników sklepów Polskiej Spółki Obuwia BATA SA w Chełmku, powiat Trzebinia, województwo krakowskie. Fabryka w Chełmku była korzystnie usytuowana przy trasie kolejowej Wiedeń – Lwów.

Po ukończeniu kursów, ojciec ożenił się z Heleną z domu Rulczyńska w 1937 roku i wyjechali delegowani do sklepu firmowego BATA we Lwowie, tutaj urodziła się moja siostra Danuta. W 1939 roku rodzice przenieśli się do jeszcze większego sklepu BATY w Łucku w województwie wołyńskim.

Tutaj dochodzimy do dramatycznego momentu w życiu dwóch rodzin Józefa i Władysława Jeneralczyków. Józef i Władysław jako bracia kawalerowie, bardzo się lubili, szanowali, pomagali sobie, razem uprawiali sporty piłkarskie w Klubie SPARTA Poznań. Razem kibicowali, chodzili na zawody na rauty i wieczory klubowe.

Relacje ojca które zapamiętałem, o czasie jaki nastąpił po wkroczeniu sowietów po 17 września 1939 roku były dramatyczne. Najbardziej zapamiętałem opowieść o wkroczeniu patrolu NKWD do sklepu BATA, nastąpiły wówczas masowe wybory obuwia przez oficerów wprost z półek, jednak z pytaniem o cenę kierowanym do ojca. Buty wrzucali bez kartonów do worków które dźwigali ordynansi. Tato sądził że to rabunek, szokiem było że oficerowie po tych „zakupach” wyciągnęli pliki polskich banknotów z za pazuch i spytali ojca ile płacą?... (dobrze że podliczył!).

Na ulicach popłoch, czerwone opaski na rękawach niedawnych dobrze znanych sąsiadów, walenie kolbami karabinów do zamkniętych drzwi podczas znanego historykom plebiscytu narodowego Ukrainy. Doskonale pamiętam słowa ojca o tym jak patrole wojskowe prowadziły wystraszone grupy ludzi do lokali głosowania a na placach do późna w nocy głośno grały wojskowe orkiestry dęte.

Ojciec zostaje wtedy pomówiony przez byłą pracownicę o rzekome nadużycia i odprowadzony pod strażą do aresztu NKWD. Matka osiwiła jednej nocy, dobrze że była wtedy z Nią Jej starsza siostra Zofia, która przyjechała na Ukrainę na wakacje. Mama chwyciła się deski ratunku która okazała się skuteczna. Ojca wypuszczono z aresztu gdy matka z ciotką pojawiły się u RajKoma, oddały mu biżuterię a następnie posługując płynną niemiezczyzną uzyskały zwolnienie Władysława oraz zgodę na opuszczenie Łucka w kierunku zachodnim.

Powrócili do domu, biegiem pakowali najpotrzebniejsze rzeczy aby nazajutrz pociągiem jako uchodźcy opuścić Łuck, przekroczyć linię demarkacyjną na Bugu.

W nocy obudziło ich pukanie do drzwi. Po wypyтaniu przybyszów kim są, gdy bracia poznali swoje głosy, Władysław i Józef padli sobie w ramiona, witając się po kilku latach w tych dramatycznych okolicznościach wojny.

Okazuje się że Józef który odłączył się z kolegą również zmobilizowanym policjantem, po to by spotkać się z bratem w Łucku. Tam w okolicy wyznaczono punkt zbiórki Oddziału zmobilizowanej Policji. Myślę że wiedzieli że są za linią frontu. Rodzice byli potwornie wystraszeni, opowiadali policjantom że Łuck jest od dawna zajęty i administrowany przez sowietów. Namawiali Józefa oby zdjął mundur i starał się z rodziną wracać na zachód. Józef i kolega policjant odmówili, tłumacząc że to byłaby dezercja, niegodna polskiego policjanta i patrioty. Po wielu dramatycznych godzinach rozmów o hierarchii przysięg, złożenia obietnicy roztoczenia opieki nad pozostawioną w Łodzi rodziną, wyszli zamykając drzwi za sobą. Na zawsze...

Władysław z rodziną dotarli do Łodzi gdzie nie uzyskali zgody okupanta na dalszą podróż w głąb Rzeszy do Poznania. Rodzina została przygarnięta na kwatery w domku państwa Skupińskich w Chojnach na ulicy Beliny. Wkrótce ojca Władysława wysłano na roboty do fabryki betonów w Hanowerze. Kontakt z Leokadią został utracony w moim mniemaniu na dobre, bowiem tak wynikało z relacji ojca.

Kiedy podano Komunikat DRK w gazinowej prasie okupanta, o odnalezieniu masowych grobów żołnierzy w polskich mundurach w okolicy Katynia, rodzice pisemnie zwrócili się do DRK w Berlinie oraz do MCK w Genewie o ewentualne ustalenie losów stryjka Józefa i jego najbliższych. Bez odpowiedzi.

Dopiero w 1992 roku :

14 października 1992 r. Rosja przekazała Polsce archiwalia obarczające odpowiedzialnością za zbrodnię katyńską przywódców ZSRR z Józefem Stalinem na czele. Wśród dokumentów był rozkaz z 5 marca 1940 r., na mocy którego NKWD zamordowało prawie 22 tys. Polaków.

Mój tato Władysław zmarł 24 listopada 1991 roku, nie doczekał potwierdzenia faktycznych przyczyn „zaginięcia na wschodzie” brata Józefa o którym często wspominał i obligował mnie do pamięci o Nim oraz odnalezienia Jego najbliższych.

Pierwsza rozmowa z sekretariatem MSW i A odbyłem 13 stycznia 1999 roku. Odpowiedź z informacją o faktycznych losach stryjka otrzymałem 12 sierpnia 1999 roku. Prezentuję fragment skanu tej odpowiedzi :

lista transportowa nr 037/2 z 20 kwietnia 1940 r., na której pod pozycją 54 figuruje Jego nazwisko.

Z dokumentu tego wynika jednoznacznie, że Pana Stryj był jeńcem obozu w Ostasz-kowic, został zamordowany w Twerze przez NKWD i pogrzebany w lesie opodal wsi Mied-noje, wśród pozostałych ponad 6 tysięcy funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych II Rzeczypospolitej.

W tym momencie rozpoczyna się moja misja powierzona mi przez ojca, odnalezienia śladów po Józefie, upamiętnienie, oraz odnalezienie Jego najbliższych.

Zapamiętałem o przekazanym mi komunikacie że po wojnie PCK odpowiedział na wniosek poszukiwawczy w sprawie Leokadii i córek Wandy i Bożeny. W komunikacie był mało konkretny kierunek, bliscy żyją i udali się na Śląsk. To wszystko. Ja nawet nie znałem imion żony i córeczek Józefa. Tego dowiedziałem się z korespondencji z ROPWiM oraz polecanej mi książki „Naznaczeni Piętnem Ostaszkowa” z 2000 roku.

Staraniem pierwszej Przewodniczącej Ś.P. Haliny Mackiewicz, zostałem przyjęty do Rodziny Policyjnej 1939 roku Odział w Łodzi, gromadziłem dokumenty, systematycznie przeglądałem strony i archiwa w internecie, pisałem zapamiętane wspomnienia, opisywałem i skanowałem fotografie, dopytywałem rodziny i znajomych o fakty które może pamiętali.

Przełom nastąpił 11 listopada 2014 roku, zastosowałem nowy pomysł, wpisałem do wyszukiwarki Leokadia Jeneralczyk i pokazała się strona nekropolii internetowej „Ogrody Wspomnień” gdzie wspomnienie zamieściła Anita z Dolnego Śląska, wnuczka Józefa w linii córki Bożenny.

Pamiętam pierwszy telefon od Anity w reakcji na mój wpis sygnałny w nekropolii OW. Zwróciła się do mnie wujku, to było bardzo wzruszające, prosiłem aby mówiła do mnie po imieniu, rozmowa potoczyła się wartko i konkretnie. Ustaliłem że jest wnuczką Józefa od Bożenny, która zmarła kilka lat wcześniej nim nawiązaliśmy kontakt.

Leokadia gdy nie odnalazła śladu Józefa w Łucku wróciła do rodziców zamieszkałych w okolicy Poddębic (pojechała nie wiadomo dokładnie kiedy do Łucka pociągami z Bożenką, niemowlęciem na rękę i trzyletnią Wandzią za drugą rękę, zapewne spodziewając się zastać Józefa u brata w Łucku na Ukrainie). Władysława i rodziny już nie zastała.

Po wojnie wyjechała z dziećmi i mężczyzną do którego miała zaufanie, do Bielawy na Dolnym Śląsku. Tam urodziła córkę Anielę (Nela Jeneralczyk). Jerzy Morin, syn Feliksa Morina przemysłowca z Łodzi (producent fildekosów), to biologiczny ojciec Neli. Moje założenia, przypuszczenia o zmianie nazwiska stryjenki Leokadii nie sprawdziły się, to była strata czasu, błąd w poszukiwaniach.

Leokadia tam w Bielawie pracowała w sklepie, wychowywała sama swoje córeczki, spędziła Tam resztę 80 – letniego życia. Wykształciła i pomyślnie wydała swoje córki Wandę i Bożennę za mąż. Zmarła w 1999 roku.

Bożenna z mężem Wiesławem Dybalskim i córkami Anitą i Edytą, spędziła życie w Świdnicy oraz kilka lat w Indiach. Zmarła w 2014 roku a jej mąż Wiesław Dybalski w 2024.

Wanda z mężem Piotrem Kirpluk i dziećmi mieszkali w Warszawie, Brazylii a następnie po zakończeniu wielu misji dyplomatycznych osiedli w Warszawie. Próba nawiązania kontaktu z tą częścią rodziny Józefa udała się dopiero na pogrzebie Wandy która zmarła 17 stycznia 2018 roku. Zostałem powiadomiony o tym fakcie przez syna Wandy Mikołaja Kirpluka. Oczywiście pojechałem na pogrzeb do Brwinowa. Tam miałem okazję poznać Piotra Kirpluka (ur. 1931 żył 91 lat, zmarł 2022 roku) oraz rodzeństwo Izabellę i Mikołaja, Jego dzieci.

Zakończę to świadectwo krótką osobistą sentencją skierowaną bezpośrednio do stryja Józefa:

*O Stryju Józefie.....moje przemyślenia,
nie miałem szansy Ciebie stryjkę poznać, dotknąć,
posłuchać...nie mogłem więc zapamiętać.
Wiele powiedziały o Tobie zdjęcia i dokumenty,
do których stopniowo przez lata docierałem.
Całe dziesięciolecie pamięć o Twoim losie...
była zakłamywana, potem zacierana.
Niech teraz mówią do Wszystkich tabliczki Memoriałów,
niech szumią drzewa pamięci, niech mówią takie wpisy,
albumy, książki, filmy i audycje, niech mówią pomniki.*

Wojciech Jeneralczyk, bratanek